

Nowa tajemnica ekranu

Artyści całego świata mówią po polsku

Rozmowa z twórcą polskiej wersji „Siostra Marta jest szpiegiem”

Dla szerokiej publiczności od-
wiedzającej kina najciekawszą i
najaktualniejszą sprawą jest t.
zw. „dubbing”, to znaczy podło-
żenie w filmie dźwiękowym polskie-
go dialogu zamiast angielskiego.
„Zdubbingować” można w zasa-
dzie każdy film i w ten sposób
aktorzy filmowi całego świata bę-
dą na naszych ekranach mówić po
polsku. Maurice Chevalier poży-
czy sobie głosu od polskiego akto-
ra i odezwie się do swej partner-
ki „Serwis kochanie!” Marlena
Dietrich powie nam z ekranu
„Dzieńdobry” a nawet Greta Die-
trich przemówi po polsku, a Fran-
ciszka Gaal w roli jakiegoś nowe-
go urwisa będzie używać war-
szawskiego dialektu Powiśla.

Nowa tajemnica ekranu

O artystycznej stronie dubbin-
gu i zastrzeżeniach, jakie musi
budzić dubbingowanie filmów, pi-
saliśmy już przy sposobności re-
cenzji z pierwszego zagranicznego
filmu z polskim dialogiem p.
t. „Siostra Marta jest szpiegiem”.
A teraz kolej na techniczną ta-
jemnicę dubbingu. Czy dubbing
jest pożyteczny, czy niewłaściwy,
to nie nie przeszkadza temu, że
bardzo interesująca jest kwestia:
w jaki sposób np. Konrad Veidt
potrafi na filmie wypowiedzieć
zdanie „panie burmistrzu, kładę
szpadę”, choć przy nagrywaniu
filmu naprawdę mówił po angiel-
sku.

Tadeusz Frenkiel mówi

O tem opowie nam popularny
aktor Tadeusz Frenkiel, który
tym razem przedzierzgnął się z
aktora w kinowego „specja” i zro-
bił pierwszy polski dubbing. On
to właśnie był kierownikiem arty-
stycznym w wytwórni, która dała
polski dialog do obrazu „Siostra
Marta jest szpiegiem”.

Kierownik artystyczny, czyli —
jak go Warszawa nazywa — Ta-
dzio Frenkiel, popija pół czarnej
przy marmurowym stoliku w cu-
kierni i mówi o swej wyprawie
do Włoch.

— Pojechałem do Włoch, żeby
przyrzeć się, jak tam przepro-
wadzają dubbing. Ponieważ we
Włoszech dopuszczane są tylko
filmy z włoskim dialogiem, a więc
dubbing jest przymusowy, wy-
twórnie nie dbają o poziom arty-
styczny i zalecają cały dubbing
hurtownie. Potem dopiero na e-
kranie wychodzą cuda: aktor o-
wiera usta tak, jakby mówił „a”,
a sala słyszy jakiś wyraz z prze-
dłużeniem, dźwięcznym, warko-
czącym „rrrr...”

Jak powstaje „dubbing”

— Właśnie ta sama obawa była
jeśli idzie o polski dubbing. Fil-
my nagrywane są przeważnie w
języku angielskim, która ma w wy-
mowie charakterystyczny zgrzy-
zębów przy dźwięku „the”, zupeł-
nie niespotykany w polskim języ-
ku. Jak pan poradził sobie z tą
trudnością?

— Cała praca, w konsekwentnie
ułożonych etapach — odpowiada
Frenkiel — zmierza do tego, żeby
usunąć różnicę między, że tak po-
wiem, obrazem głosowym, a wzro-
-

kowym, t. j. między tem, co wid-
zi w kinie widzi i słyszy. Robota roz-
poczyna się od przekładu sylabo-
wego, to znaczy: tłumacz notuje
wszystkie dialogi filmu i przekła-
da je po polsku. Z jednej strony
możliwie dosłownie, a z drugiej
tak, żeby wyraz polski odpowia-
dający w tekście angielskim miał
tyle sylab, co i tamten.

Zabawa w łamigłówkę

— Naprzykład?
— Naprzykład aktor mówi:
Good day!, oczywiście w podłożo-
nym polskim dialogu nie można
tego przetłumaczyć przez „dzień
dobry”, bo wtedy na filmie arty-
sta zamknąłby już usta, a w dia-
logu jeszczeby powiedziano „bry”.
Dlatego „good - day” zastąpiliśmy
przez „wi-taj!” Zwracam uwagę
na wyjątkowo szczęśliwy dobór
słowa. Druga sylaba polskiego
wyrazu „—taj” jest w brzmieniu
bardzo bliska angielskiej sylabie
„—day”. W ten sposób osiągamy
wielką zgodność ruchu ust, wi-
dzianego na ekranie ze słysza-
nym głosem.

— Ale to chyba nie jest łatwa
rzecz?

— Pieknie trudna! Istna łami-
główka. Można czasem natra-
fić na takie miejsce, że ani w
prawo ani w lewo, w żaden spo-
sób rozgrzyźć nie można. Wtedy ro-
bi się film dalej, w niedzielę, że
przyjdzie jakieś szczęśliwe na-
tchnienie i usunie się trudność.

— Przy dubbingu „Siostry Mar-
ty” zdarzyło się panu coś takiego?

— Ach, ileż razy! Bardzo cięż-
ka była scena końcowa, gdy sio-
stra Marta mówi przed sądem
wojennym, że Belgja zwyciężyła. W
przekładzie dosłownym rzecz oka-
zała się niemożliwa. Zdanie, mó-
wione przez siostrę Martę kończy-
ło się na „both”, co znaczy „raz-
em”. I dopiero przyszedł mi do
głowy dobry pomysł, żeby zdania
nie tłumaczyć, tylko zastąpić je
dobrze sylabowo odpowiadającym
„tak mi dopomóż Bóg”. Widzi pan,
jak się zgadza? „Both” angielskie
i polskie „Bóg”. W ruchu ust pra-
wie to samo.

„Fotogeniczne” głosy

— Od czego zależy „fotogenicz-
ność” głosu? Jak pan dobrał akto-
rów dublujących Veidta, siostrę
Martę?

— Veidta mówił Bonecki, sio-
strę Martę — Wysocka, uczennica
szkoły dramatycznej. Ale do-
brzy głosów, to jest zupełna nie-
spodzianka. Wypróbowałem 72 o-
soby, wybrałem tylko 6. Akto-
rznymi, doskonałym aktorem o pięknym
głosie, do mikrofonu może się za-
pełnić nie nadawać. Mikrofon o-
gromnie zmienia — w rezultacie
w „Siostrze Marcie” mówili prze-
ważnie aktorzy drugorzędni, mało
znani, z wyjątkiem jednego Bone-
ckiego. Zato jakie sztuczki moż-
na urządzić z mikrofonem, gdy
go się dobrze pozna, proszę osąd-
zić z tego, że ja mówiłem, zmie-
niając tylko głos kilkanaście ról
w tym filmie. Były to oczywiście
drobne epizody, ale np. byłem ka-
znodzieją, byłem chłopcem, który

ma dopomóc jeńcom w ucieczce, a
w scenie na rynku grałem równo-
cześnie staruszkę sprzedającą
główki kapusty i salaty i wszyst-
kich kupujących, którzy do niej
podechodzili.

3 tygodnie prób, 18 i pół dnia gry

— Jak odbywa się samo nagry-
wanie polskiego dialogu?

— Najpierw oglądam film ze
sto chyba razy, potem dzielę go na
sceny i tne. Teraz przystępuje się
do opracowania każdej sceny od-
dzielnie. Gdy już wybrałem do
niej wykonawców, gdy teksty są
wyuczone, wtedy puszczałem daną
scenę przed aktorami mówiącymi
dialogi, ale zamykam „głos”. Nie
słychać nic, widać tylko, jak np.
Veidt porusza ustami. Akto-
rzy „dubbingujący” muszą teraz mó-
wić zamiast Veidta i to tak, żeby
razem z nim zaczął, razem z nim
skończył. Teraz dopiero następu-
je moment najtrudniejszy: film
puszczony jest bez głosu, a głos
dany dubbingującym na słuchaw-
ki. Siedzą wszyscy ze słuchawkami
na uszach i mówią po polsku
zgodnie z rytmem słów angiel-
skich. Jest to ćwiczenie, żeby do-
prowadzić do idealnej zgodności
poszczególnych sylab. I — gdyby
już osiągnęliśmy maksimum do-
kładności, przenosimy się do
studia, otwieramy mikrofon, i...
zaczynamy!

— A jak się robi z odgłosami
zanotowanymi na taśmie filmu.
Np. huk armat, gwar uliczny,
marsz wojska przez miasto i t. p.?

— Jeżeli niema dialogu, to się
zostawia, jeżeli jest dialog, wyci-
na się kawałek taśmy i wstawia
naszą taśmę z dubbingiem. Tło
zaś dźwiękowe dorabiamy sobie
sami zapomocą tricków. Np. tłum
robią doskonale trzy osoby i silny
amplifikator, głuchy głos rozmo-
wy w podziemnym lochu — posta-
wienie mówiącego aktora za ko-
tarą, hałas uliczny — poproszę o
złączenie studja z mikrofonem wy-
stawionym na Aleje Jerozolim-
skie.

— Długo trwała praca?

— 3 miesiące przygotowań, 3
tygodnie prób, 10 i pół dnia samo
nagrywanie.

— Cichość bardzo była męcząca?

— Wyjeżdżam na odpoczynek,
na tydzień, do Wisły na Śląsku
Cieszyńskim. A przy robocie —
ludzie dosłownie staniali się. Mę-
-

Ograniczenie pracy w fabryce Norblina

Zarząd fabryki „Norblin, B-cia
Buch & Werner” zawiadomił w
dniu 19 b. m. robotników, zatrud-
nionych na oddziale amunicji
wojskowej o wprowadzeniu 2 mie-
sięcznego bezpłatnego turnuso-
wego urlopu. Urlopy te zarząd
fabryki wprowadził spowodu wy-
czerpania się zamówień na rok
1935. Urlopowanych zostanie o-
koło 140 robotników, co stanowi
50 proc. całej załogi.

wykonany, więc też kasie Teatru
Letniego wróżyć można sukces
wielki. Któż ma większe prawo
robić pieniądze na wysmiewaniu
T. K. K. T., jak nie samo T. K.
K. T.?

Publiczność się naśmiej, ka-
sa napęcznieje, wilk będzie syty
i koza cała.

Przedstawienie, zmontowane
dowcipem i reżysem talentem
Hemara, jest doskonałe. Przedewszystkiem doskonałe ak-
torsko i reżysersko, bo już co do
muzyki, możnaby mieć wątpliwo-
ści poważne. Muzyka Offenbacha
zagubiła się nieco w hucznej we-
selości scenicznej. Nie dbano o
nią zresztą specjalnie. Partje
śpiewacze operetki (zwłaszcza
Parysa i Heleny) pisane są dla
śpiewaków operowych. Skoro zaś
całe przedstawienie w Teatrze
Letnim obsadzone jest aktorami
komedyjowymi, trzeba było nieraz
i nie dwa żręczem markowa-
niem przesunąć się po arjach i
arjetkach. Toteż o śpiewaczej
stronie operetki lepiej nie mó-
-

wienie z huczącymi po angielsku
słuchawkami na uszach jest strasz-
nie męczące. I wymaga tak szyb-
kiej reakcji, jak na jakichś bada-
niach psychotechnicznych. Miel-
śmy nerwy naprężone do ostatecz-
ności. 10 dni żyłem jak w gorą-
ce. I dopiero teraz — spokój. No
i cieszę się, że film wypadł do-
brze

Z. B.

Oferta fabrykanta nagrobków Dla Brunona Hauptmanna

Wychodzący w N. Jorku „Kur-
jer Narodowy” z dnia 9 b. m.
podaje następującą depezę z
Flemington.

Bruno Hauptmann, przeciw
któremu odbywa się rozprawa
sądowa o porwanie i zamordowa-
nie dziecka Lindberghów, otrzy-
mał oryginalne zapewnienie od
sympatyzującego z nim fabry-
kanta kamieni nagrobnych, ma-
jącego swój zakład tuż naprze-
ciw celi więziennej Hauptman-
na. Zapewnienie to brzmi:

— Jeżeli pošlę cię na elektrycz-
ne krzesło, dam ci możliwość wy-
brania sobie bezpłatnie nagrobka
i pomogę ci do ułożenia napisu
na ten pomnik. Przyrzekam ci,
że nagrobek ten będzie prawdzi-
wym dziełem sztuki i ludzie będą
z daleka przybywać na twój grób,
by zobaczyć ten nagrobek. Każdy
zmarły mógłby zapewne być
dumny z takiego nagrobka.

Niewiadomo, czy Hauptmann
skorzysta z tej niezwyklej oferty.

Na co szczególnie liczyć należy Przy regulowaniu handlu mlekiem

W handlu mlekiem, jak wogóle
w handlu wszelkimi produktami
spożywczymi, należy dążyć do
tego, aby miejsce pochodzenia
produktu (a co zatem idzie i od-
powiedzialność za sam produkt)
było rzeczą wiadomą. W tym ce-
lu np. nalepia się kartki na
chleb, chociaż zdawałoby się, że
w dzisiejszych warunkach, kiedy
każdy sklep wie, od kogo bierze
jakie pieczywo, jest to zbędne.

A więc mleko butelkowane?
Tak, ale nie tylko. Może być, tak
jak to zresztą przewiduje ustawa
nabiałowa, mleko w naczyniach
zamkniętych np. w bankach z
kranami, czy też w jakikolwiek
inny sposób sprzedawane na
miarę — ale właśnie pod tym ty-
ko warunkiem, że sklep otrzymu-
je mleko od firm czy osób, które
są za nie odpowiedzialne, a nie
t. zw. mleko zbiorowe, to znaczy
zbierane od szeregu osób i zle-
wane do jednej banki.

Ktoś mógłby powiedzieć: No
dobrze, ale przecież zdarzały się
wypadki, że nawet mleko butelko-
wane dużych hurtowni (np. „A-
gril”) po sprawdzeniu okaza-
wało się zarażone.

Rzeczywiście. Tak było. Ale
właśnie nalepka na butelkę wska-
zuje, kto jest za to odpowie-
dzialny.

I umożliwi przeprowadzenie ta-
kiej kontroli, aby podobny wypa-
dek czy wypadki nie mogły się
powtórzyć.

NIE ODCIAGAĆ KLIENTA

Władze, przeprowadzając akcję
porządkowania rynku handlu na-
białem (co zresztą zostało szcze-
śliwie zapoczątkowane), muszą
jednak trwale dążyć do tego, aby
drobny kupiec, który i tak ponosi
duże ciężary z różnych tytułów,
nie ponosił żadnego uszczerbku,
aby akcja kontroli nad stanem
produktów nie była równoznac-
na z odcinaniem klientów od
sklepów, a temsamem nie powo-
dowała krzywdy drobnego kup-
iectwa.

GROŹBA NOWEGO KARTELU?

A jak ukladają się stosunek mię-
dzy hurtownikami a drobnym
kupcem - detalistą. Czy niema o-
baw, że w miarę tępienia „dzi-
kiego” handlu mlekiem cała ak-
cja będzie zmierzająca ku powsta-
niu jakiegoś kartelu mleka?

Na litrze mleka detalista zara-
bia 5 groszy. Czasami rezygnuje
z tego zarobku, chcąc sprzeda-
wać taniej, aby przyciągnąć do

siebie kupujących, którzy będą
nabywali obok mleka inne arty-
kuły, dające wyższy zysk. Wtedy
jednak hurtownicy ingerują, bo
takie obniżki psują im cenę mle-
ka.

Jednakże rozbieżności intere-
sów między hurtownikiem a deta-
listą zasadniczo niema, a trudno-
ści handlu detalicznego mlekiem
(w sklepach) wynikają często z
niewłaściwej akcji organów sa-
nitarnych.

Może więc miarę wzmagania
się handlu hurtowego będzie
krzywdzony drobny wytwórca,
ziemianin lub wreszcie konsu-
ment, a może nawet i detalista,
bo hurtownicy będą chcieli pod-
bijać ceny?

Jest to niemożliwe. Cena mle-
ka nie tylko kształtuje się jako
wypadkowa wolnego handlu i
wolnej konkurencji. Istnieje prze-
cież komisja cennikowa, w skład
której wchodzi trzech ziemian,
trzech przedstawicieli handlu
mlecznego, jeden drobnego kup-
iectwa i jeden konsumentów.
Nad komisją cennikową mają
nadzór organy Izby Przemysłowo-
wej i Izby Rolniczej.

a nad całym handlem mlekiem w
Warszawie, a w szczególności
nad ceną jego panuje Komisar-
jat Rządu. Czy w tych warun-
kach mogą istnieć jakiekolwiek

możliwości stworzenia kartelu
mlecznego, podbijania ceny na
niekorzyść konsumentów i t. p.?
Oczywiście więc — o żadnym
kartelu mleka mowy w praktyce
być nie może. (Możnaby tu jesz-
cze dodać, że „Agril”, a więc
miejskie zakłady, mają także zna-
czny wpływ na regulację ceny
mleka na rynku).

MLEKO CHUDE

A teraz jeszcze, co do mleka
chudego. Wysuwano zastrzeżenie
z pewnych sfer, że jest ono nie
do użytku, że np. mleko pół-pe-
ne, a więc mające mniej niż 3,5
— 3,2 proc. tłuszczu, jest nie-
smaczne i do użytku w gospodar-
stwie się nie nadaje. A jednak
warto zaznaczyć, że bardzo wiele
mleka t. zw. prosto od krowy jest
właśnie mlekiem chudym, ponie-
waż pośredniczki rozcieńczają je
wodą, co doprowadza do niskiego
procentu tłuszczu. Warszawiaci
piją takie mleko, placą nawet po-
wyżej 30 groszy — i są zupełnie
zadowoleni, nie zdając sobie na-
wet sprawy, jak są okpiwani.

W swoim czasie Polska Liga
Nabiałowa prowadziła akcję spo-
pularyzowania mleka chudego i
to dla użytku gospodarstw domo-
wych i dla ludzi. Akcja ta ma
swoje realne cele i praktyczne
podstawy.

Kiedy można zalegać z komornem? Ważne orzeczenia Sądu Najwyższego

Przy rozpatrywaniu spraw o
eksmisję Sąd Najwyższy wydał
odkroczenie tezy o prawie do mo-
ratorium mieszkaniowego.

I tak Izba I Cywilna Sądu Naj-
wyższego ustaliła, iż bezrobotny
może korzystać z moratorium
mieszkaniowego, chociaż zale-
głość komorniana powstała jesz-
cze w czasie, gdy nie był bezro-
botnym (C. I. 1883/33).

Zasadnicze tezy zapadły także
w sprawie nędzy wyjątkowej, u-

sprawiedliwiającej zaległość w
komornem. Sąd Najwyższy uznał,
że o ile lokator pracuje najwy-
żej po kilka tygodni rocznie, nie
stanowi to wypadku nędzy wy-
jątkowej. Sytuację taką uznać
należy za nędzę trwałą.

W innym zaś orzeczeniu Sąd
stanął na stanowisku, że nędza
trwała nie usprawiedliwia za-
niechania opłacania czynszu naj-
mu (C. 2. Rw. 2813/33).

Zakład Higjeny bada wzór Hermetycznej bańki na mleko

Państwowy Zakład Higjeny za-
twierdził ma w najbliższych
dniach wzór naczynia hermetycz-
nego, przeznaczonego dla han-
dlujących mlekiem. Wprowadze-

nie takiego naczynia umożliwi-
ło by częściowe utrzymanie handlu
domokrewnego. Jak wiadomo, za-
biega o to od dłuższego czasu
Związek Zawodowy Rolników.

Z teatrów

Piękna Helena

Operetka Jakóba Offenbacha w Teatrze Letnim

„Piękna Helena” — kiedyś —
to była prowokacja nad prowoka-
cjami. Wydrwić, wyszydzić, wy-
kpić i sponstrować homerycką
legendę Hellady, Achillesa przed
stawić jako matką, z Agamem-
nona zrobić tępego bufona, Me-
nelausa zamienić na rogatego
mieszczucha, porzucić całą ro-
dzinę bogów na Olimpie — to w
czasach, kiedy
jeszcze tradycje greckie tkwiły
mocno w naszej cywilizacji, kie-
dy w gimnazjach obowiązywało
„Il-jadę” i „Odysseję”, kiedy bogo-
wie olimpijscy zdobili wszystkie
freski brzydkiej architektury
XIX-go wieku — była odwaga
niebylejaka. Dziś, w epoce szmon-
cesu, powiedzielibyśmy: hucpa.
Ale ta hucpa autorów libretta
(H. Meilhaca i L. Halévy'ego)

dziś już nas nie bierze. Oddali-
my się od Hellady tak bardzo,
tak mało znamy mitologię i tak
niewiele pamiętamy z Homera,
że satyra „Pięknej Heleny” ra-
czej nam przypomina postaci
wojny trojańskiej, niż je oświe-
sza. Toteż adaptator libretta, Ma-
rjan Hemar, musiał efekt komi-
zmu oprzeć na czym innym. Sytu-
acyjny humor operetki byłby spa-
lił na panowie, gdyby go nie
podsycał gęsto aktualnymi ku-
pletami i aktualnymi dowcipami.
I aktualna nie zawiodła. Zwa-
szcza, że za cel pocisków wziął
sobie Hemar nie kogo innego,
jak... T. K. K. T. Kadena, Akade-
mję, sanację, słowem to wszyst-
kie, co dotychczas było domną
satyrą opozycyjnej. Pomysł kaso-
wo znakomity, a że i znakomicie

wieć, ale tylko oddać pochwały ak-
torskim wyczynom.

Modzelewska jako Hele-
na (szkoda że nie bez reminis-
cencyj aktorskich z... „Ich czwo-
ro”), Conti jako Parys, Dym-
sza jako Kalchas, Kurnakow-
icz jako Achilles, Żeli-

Z Filharmonji

W ubiegły piątek stanął przy
pulpie kapelmistrzowski wiel-
kiej miary artysta, Herman A-
bendroth. Znakomity dyrygent
Lipskiego Gesandhansu, świetny
spadkobierca szkoły Nikischa,
przez piękną kurtuazję zadrygo-
wał polskim utworem symfonicz-
nym: poematem Karłowicza „Sta-
niśław i Anna Oświęcimowie”,
nadając tej kompozycji charak-
ter żywiołowy i imponujący. Olśnie-
wająca wirtuozeria, która od-
kryła nam niespodziewane tajni-
ki techniczne i bogactwa instru-
mentalne tego dzieła zdumiała
wielobarwnością szaty, choć nie
zupełnie nas przekonała. Zbyt

cho w s k a jako Orestes i H n y-
dziński jako Agamemnon ba-
wili nas do łez, na tle pełnych
wdzięku dekoracji Śliwiń-
skiego i w pomysłowych ko-
stjumach Lorentowicz -
Karwowskiej.

St. P.

ziomie kunsztu odtwórczego,
szczególnie w 2-jej części. Głębo-
ką zadumę genialnego romanty-
ka interpretował Abendroth w
sposób świadczący o jego wiel-
kiej klasie kapelmistrzowskiej i
bardzo wysokiej kulturze muzycz-
nej, godnej tradycji stylu Beetho-
venowskiego.

Mimowoli przychodzi na myśl,
jakie arcydzieła stworzyłby gen-
jusz miary tej co Beethoven,
gdyby się urodził w naszej epo-
ce i miał do dyspozycji przebogate
środki techniczne współczesnej
instrumentacji.

Solistą wieczoru był Wiktor
Łabuński, pianista bardzo dobry.
Gra jego choć zimna jest pociąg-
ająca, opanowana ale nie skre-
powana, przemyślana, wolna od
akademizmu, a jednocześnie ma-
jąca indywidualne oblicze odwró-
cone o zdecydowanie sympatycz-
nych cechach. Przyjmowany gor-
ząco przez publiczność zagral
Łabuński oprócz koncertu Glazu-
nowa prelud Rachmannowa i
trochę ekscentryczny wale Cho-
pina.

Miko.